

by przez przypadek trafić Wapowskiego i dostać wyrok wykonany po 10 latach. Jeśli przystajemy na gniew jako odruch domagający się spełnienia, odsuwamy się od Zaratustry w stronę ślepej woli Schopenhauera. To ona kieruje w Milanówku wiewiórką i osaczającymi ją kotami oraz zaczyna kierować **poliskim rycerzem**, z chwilą gdy ten **obnaża kły**. Jeżeli wybraliśmy Nietzschego, to wypadaloby dziś te kły schować i nie pokazywać ich zbyt ostentacyjnie zmierzającym ku naszym granicom imigrantom. Zwłaszcza że swego czasu schowali je również na nasz widok spadkobiercy profesora z Bazylei.

Mógłby ktoś niebacznie pomyśleć, że Jarosław Marek Rymkiewicz to zwyczajny endeck, entuzjasta jakiejś Ligi Polskich Rodzin, księdza Rydzyska i arcybiskupa Głodzia. Tymczasem nic z tych rzeczy. Tak naprawdę po śmierci nie ma właśnie nic, żadnego świętych obcowania ani niebieskiej pociechy, tylko zwłoki, odcięta głowa, grób i robactwo. Żadnej transcendencji – nie widać jej przynajmniej wcale w „Samuelu Zborowskim”. Brak zatem podstawowego składnika prawowiernej polskości – fundamentalistycznego katolicyzmu z jego niechęcią do innowierców. Przeciwnie, Zborowski to kalwin, a ksiądz Skarga, Piotr Powęski herbu Pawęża, to naprawdę plebejusz **o wątpliwym szlacheckim pochodzeniu**, zapewne także dlatego, że domagał się ograniczenia praw szlachty na rzecz prerogatyw króla. Dlaczego więc Rymkiewicz obsadza się w roli mściciela, moczy we krwi Samuela chustkę i macha nią nam przed nosem z uporem godnym być może lepszej sprawy? Czy po to, aby ocalić historię, delię i dawne znaczenia? Czy do tego rzeczywiście potrzeba tak drastycznych środków? Ukazały się właśnie drukiem po raz pierwszy od bardzo dawna „Mieszaniny obyczajowe” i „Wędrówki umysłowe” Henryka Rzewuskiego. Jak daleko do nich Rymkiewiczowi? Słowo daję, nie wiem.

**Marek Wilczyński**

## Weekend z terrorystą

Bernhard Schlink

**Koniec tygodnia**

przełożyła Marta Szafrńska-Brandt

Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA

Warszawa 2010

RAF – Frakcja Czerwonej Armii, terrorystyczny ruch, który powstał w Zachodnich Niemczech pod koniec lat 60. ubiegłego wieku, ideologicznie związany z maoizmem. Walka z kapitalizmem i amerykańskim imperializmem, ale przede wszystkim rozliczenie faszystowskiej przeszłości Niemiec to główne hasła, które propagowali członkowie tej organizacji. Propagowali i wcielali w życie przemocą i aktami terrorystycznymi. Wielu członków RAF-u zostało aresztowanych i straconych, ale po 1977 roku pojawiła się grupa, która jeszcze przez kilka lat kontynuowała działalność swych poprzedników. To są historyczne fakty.

Jörg, czołowy działacz RAF-u, w latach 70. zabił cztery niewinne osoby: przypadkowo napotkaną kobietę, policjanta, dyrektora banku i przewodniczącego związku. Trafił do więzienia na ponad 20 lat. Złożył prośbę o ułaskawienie. Została przyjęta. Wyszedł przed końcem wyroku. To fikcja literacka.

Bernhard Schlink, niemiecki powieściopisarz, wykładowca na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. W Polsce znany z takich powieści, jak „Powrót do domu”, „Miłosne ucieczki” i „Lektor”. Ta ostatnia doczekała się świetnej adaptacji filmowej, która przyczyniła się zapewne do wzrostu jego popularności i do zainteresowania książkami niemieckiego prozaika. Niedawno została przełożona na język polski kolejna jego powieść, „Koniec tygodnia”, w której Schlink na przykładzie Jörga podejmuje próbę rozliczenia się z terrorystyczną przeszłością Niemiec.

Gdy po kilkunastu latach Jörg wychodzi na wolność, jego siostra Christiane zaprasza do swojego wiejskiego domu dawnych przyjaciół brata, by spędzili ze sobą przemyły weekend z dala od miejskiego zgiełku. Do jej posiadłości zjeżdżają zatem dziennikarz Hennel, nauczycielka i początkująca pisarka Ilse, adwokat Andreas, dyrektor sieci zakładów protetycznych Ulrich oraz Karin – kobieta sprawująca funkcję biskupa. Każde z nich wierzyło kiedyś w rewolucję, ale z czasem wyrosli z młodzieńczych mrzonek i zaczęli wieść mieszczańskie życie. Pojawiają się również inne postacie: Margarete, którą Christiane chciałaby w przyszłości widzieć w roli swojej bratowej, Marko – młody fanatyk zapatrzony w Jörga i rewolucyjne ideały, tajemniczy Ferdinand oraz córka Ulricha, Dorle. Wszystkie postacie łączy jedno: spotkanie po latach staje się dla nich wehikulem czasu, próbą powrotu do przeszłości i weryfikacji swojego dotychczasowego życia. Przez 3 dni weekendu bohaterowie dojrzewają i przechodzą metamorfozę. Dochodzą do głosu duchy przeszłości i okazuje się, że każda z postaci skrywa niewyjaśnione tajemnice.

Z jednej strony, Schlink kieruje uwagę na wnętrza swych postaci, ale z drugiej – stara się również z zewnątrz przedstawić sytuację, w jakiej się wszyscy znaleźli. A jest ona niezbyt komfortowa, wszyscy bowiem czują się nieco skrępowani i nikt poza Ulrichem nie ma odwagi poruszać niewygodnych tematów związanych z pobytem Jörga w więzieniu. Unikają kwestii zdrady, wskutek której brat Christiane trafił za kratki. Dopiero alkohol sprawia, że wszelkie hamulce puszczają i przed czytelnikiem zostaje uchylony rąbek tajemnicy.

Schlink umiejętnie buduje portrety psychologiczne swych bohaterów, ale to jedyny atut tej książki. Autor „Lektora” próbuje budować napięcie, by wzbudzić w czytelniku ciekawość, dawkując powoli fakty, i gdy już emocje rzeczywiście sięgają

zenitu, cały efekt zostaje zaprzepaszczonego przez zbyt łopatologiczne wyłożenie i analizę wcześniej opisywanej sytuacji. Taki zabieg może wywołać w czytelniku wrażenie, że pisarz nie traktuje go jak partnera, ale jak kogoś intelektualnie upośledzonego. Na dodatek niemiecki pisarz stosuje zabieg „powieści w powieści”. Ilse odkrywa w sobie pisarski talent i zyskuje przekonanie, że tym, co chce robić w życiu, nie jest wcale ciepła posadka nauczycielki. Jörg staje się prototypem postaci Jana w tworzonych przez nią powieściach o terroryście. Fragmenty tej powieści Schlink umieszcza pomiędzy poszczególnymi rozdziałami „Koniec tygodnia”, ale w jakim celu to czyni? Trudno powiedzieć. Powieść o Janie nie wprowadza żadnej nowej perspektywy, nie jest nawet odbiciem historii Jörga, lecz tylko jej powtórzeniem, więc chwyt „powieść w powieści” w tym wypadku jest jedynie nieumotywowanym bibelotem.

W warstwie ideologicznej „Koniec tygodnia” podejmuje tematykę terroryzmu, a szerzej: zagadnienia kary i winy. Czy świat poprzez morderstwo może stać się lepszy, czy może społeczeństwo stanie się lepsze, gdy ułaskawi zabójcę? Jak daleko można się posunąć w walce o wyższe idee? Takie pytania stawiają bohaterowie książki, ale jednoznacznej odpowiedzi czytelnik nie otrzymuje. I choć postacie drugoplanowe są świetnie narysowane, to już sylwetka głównego bohatera jest kompletnie niedopracowana. Nie dowiemy się, co czuje Jörg, nie zajrzemy do jego wnętrza, do głowy, do serca, jak więc mamy dokonać wiwisekcji psychologicznej człowieka, który w imię wyższych idei zamordował 4 osoby? Informacja wydawcy na okładce książki o tym, że „Koniec tygodnia” jest próbą rozliczenia się z terrorystyczną przeszłością, jest informacją prawdziwą. Tak, „Koniec tygodnia” jest PRÓBĄ rozliczenia się z terroryzmem, ale to próba zupełnie nieudana, a szkoda, bo po autorze bestsellerowego „Lektora” spodziewać się można było więcej.

**Magdalena Wołowicz**